

Recenzja rozprawy doktorskiej magistra Pawła Szczepanika „Rzeczywistość mityczna Słowian Północno-Zachodnich we wczesnym średniowieczu i jej materialne wyobrażenia”

Przesłana mi do recenzji rozprawa liczy 376 stron (w tym bibliografia, ryciny i mapy), napisana jest dojrzałym, na ogół bardzo poprawnym językiem, choć zdarzają się nieliczne na szczęście lapsusy, najczęściej składniowe, szwankuje też interpunkcja. Pojawiają się też niekiedy pewne potknięcia redakcyjne (tu mam nadzieję należy zaliczyć także rażące błędy ortograficzne na stronie 49 i 72), najbardziej ciekawi mnie jednak jakaś Dolores na s.98 (podobny lapsus na s.100), której obecność zawdzięczamy zapewne nadaktywności komputerowego systemu korekty wyrazów; lecz są to wszystko potknięcia łatwe na ogół do skorygowania. Praca przygotowana jest dość starannie choć z nieuniknionymi na etapie gorączkowych przygotowań do obrony błędami. Tytuł rozprawy, uwzględniając wyjaśnienie Autora (s.33) dlaczego go tak a nie inaczej sformułował, można uznać za uzasadniony, choć kryształowo jasny i porywający czytelnika nie jest i w druku należy go zmienić. Podstawa źródłowa dzieła została zebrana starannie i wyczerpująco, z widocznym szczerym zaangażowaniem Autora w pisane dzieło, podobnie starannie zebrana została literatura, co ważne zestawiona z dobrym przeglądem prac nowych, polsko- i obcojęzycznych, i co jeszcze ważniejsze – jest ona dobrze i samodzielnie przemyślana. Oczywiście Autor lepiej radzi sobie z materiałem archeologicznym i etnologicznym a gorzej z tym pochodzącym ze źródeł pisanych („historycznym”), co zważywszy na zakotwiczenie zawodowe Doktoranta nie dziwi i nie może być zarzutem. Należy raczej pochwalić widoczną interdyscyplinarność pracy i ogromną otwartość na różne warsztaty badawcze, połączoną z autentyczną, głęboką erudycją.

Wstęp (czy jak chce Autor „Zagadnienia wstępne”) dość trafnie definiuje cel pracy. Trochę dziwi (choć jest do zaakceptowania) zaliczenie późnośredniowiecznych autorów do grona pierwszych badaczy religii Słowian (skądinąd części słuszne!), szkoda tylko, że przywołanych z literówkami i ze współczesnymi datami wydania ich dzieł (widać choćby po tym, że Doktorant nie jest historykiem). Z dziewiętnastowiecznych badaczy umyka jego uwagi „obowiązkowy” w wyliczance klasyków Lelewel (s.8). Gdy dochodzi do publikacji źródłowych (s.13) pomija pierwszą i jedyną antologię oryginalnych wypisów źródłowych „do religii Słowian” C.H.Meyera (Fontes Historiae Religionis Slavicae, rok 1931 – skądinąd jest w bibliografii i jest raz cytowany dalej). Autor w oczywisty sposób nie dostrzega jednak różnicy pomiędzy wydaniem źródłowymi tekstów oryginalnych a ich tłumaczeniami. Nie całkiem chyba rozumie także do jakiego gatunku zaliczyć „Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski” i dlaczego tylko w nim chce szukać śladów pogaństwa w dokumentach a czemu nie w innych kodeksach (jak choćby Meklemburgisches Urkundenbuch, i w kilku innych, bliższych zakresłonego w jego pracy terytorium prowadzonych badań. Reasumując – po uzupełnieniu, poprawieniu i przepracowaniu z „zagadnień wstępnych” rozprawy da się zrobić wstęp do książki.

Potem Autor (nie zaczynając nowego rozdziału na nowej stronie, co utrudnia lekturę, i tu i przy kolejnych rozdziałach), dochodzi w rozdziale drugim do próby ogólnego zdefiniowania zarysu problemu, zatytułowując tą część pracy „Kultura wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny jako kultura tradycyjna”. Wyraźnie umyka tu Autorowi konieczność dokonania wyraźnego rozróżnienia pomiędzy kulturą jako pojęciem szerszym (i na którym tu

się skupia), a religią czy jak kto chce wierzeniami. W efekcie wdaje się niepotrzebnie w puste dywagacje metodologiczne (podrozdział 2.1 „Synkretyzm kultury”) o kulturze, napisane według wiary i obrządku metodologicznej szkoły poznańskiej - moim zdaniem całkowicie w pracy zbędne - lecz jak się wydaje na niektórych polskich uniwersytetach uznawane na archeologii za obowiązkowe, zupełnie nie wiadomo czemu (nota bene metodologiczna szkoła poznańska takim na przykład archeologom skandynawskim pozostaje całkowicie nieznaną – a żyją dalej). Dużo ciekawsze i bardziej dla pracy pożyteczne jest odwołanie do rozważań o właściwym podobno dla społeczeństw tradycyjnych „prawie partycypacji” skonfrontowanym ze współczesną (jakoby tylko) ideą przyczynowości, czy „problemie referencji” przeciwstawionym „mowie magicznej” - oba te podrozdziały naprawdę ciekawia i mają sens. Choć nie przeciwstawiałbym tak ostro jak to czyni Autor kultur oralnych (jak słowiańska przed chrztem) kulturom pisma – tu warto zauważyć możliwy i realizowany w niektórych kulturach POGAŃSKI etap pośredni, jak runiczna półpiśmienność pogańskich Skandynawów („schriftgestützte Mündlichkeit” Klaus Diewela!) o czym (podobnie jak nad zagadnieniem „pustych słów” i *voces*) chętnie z Autorem podyskutuję przy okazji obrony. Rozważania te prowadzą w pracy do sformułowania definicji „kultur typu tradycyjnego” (przy czym Autor wyjaśnia dlaczego „typu tradycyjnego” a nie „tradycyjnych”, cóż, jeśli się w miarę dorzecznie upiera, to niech i tak będzie) i uzasadnienia pojęcia rzeczywistości mitycznej. Co można zaakceptować, doceniając przy okazji oparcie wywodu na autorytetach Cassirera i Znanieckiego (s.33).

Potem w rozdziale trzecim (ponownie czytelnie nie wydzielonym w wydruku) Autor mówi o micie w rzeczywistości społeczno-kulturowej i w koncepcji Georges Dumézila. I to już się z prawdziwą przyjemnością czyta! Najpierw idą dobrze uzasadnione i obudowane solidnym warsztatem rozważania na temat mitu, religii i problemów pokrewnych, potem fragment o mitologii słowiańskiej jako mitologii indoeuropejskiej, gdzie Doktorant dokonuje bardzo pożytecznego i bardzo trzeźwego (patrz choćby słuszny dystans do koncepcji Kowalika i Kolankiewicza) przeglądu najważniejszych koncepcji badawczych. Widać tu także dobre odczytanie we współczesnych dyskusjach problematyki, z przywołaniem ważnych stanowisk J.P.Schjødta a nawet wciąż jeszcze mało znanego w Polsce (a znakomitego) Froga. Zwraca także uwagę bardzo trafnie acz zwięźle wyrażona krytyka krytyków Dumézila, w tym ważnego dla archeologów Colina Renfrew – chciało by się aby wywód Autora był tu szerszy, ale jest właśnie taki, jaki w pracy na czym innym skoncentrowanej być powinien, co dowodzi dojrzałości Doktoranta. Który w konkluzji deklaruje, że jest umiarkowanym dumezilistą (s.53). Ja też jestem, więc będziemy mieli o czym podyskutować.

Kolejny, czwarty rozdział (zresztą znakomity!) zatytułowany „Przedmiot jako nośnik treści mitycznych” składa się tak naprawdę z dwóch rozdziałów (i tak powinien zostać w druku podzielony). Autor jasno deklaruje tu na wstępie, że chodzi mu w jego pracy o to, by „przedmioty (etc.) rozpatrywać jako nośniki treści mitycznych” (s.53, choć warto to powiedzieć równie jasno już na początku pracy, nie bojąc się powtórzenia dalej). W części pierwszej tego rozdziału Autor szuka narzędzi, które pomogłyby mu wydusić z przedmiotów i obiektów wiadomości na temat mitologii i życia religijnego. Są to znakomite i wartościowe rozważania, gdzie uwzględnione zostały wszystkie chyba dostępne podejścia badawcze, od ewolucjonizmu i funkcjonalizmu, przez semiotykę, postmodernistyczne narratywizmy, szkołę tartuską, fenomenologię aż po nowomodne i dotąd mi nieznane Actor-Network Theories i neofetysyzm. Co ważne, Autorowi udaje się to, na czym poległ niejeden z cytowanych przez

Niego autorytetów (przez duże i małe „A” pisanych). Szczepanik posiadał mianowicie wielką i cenną umiejętność pisania o bardzo złożonych i zawikłanych sprawach metodologicznych bardzo jasnym językiem, udowadniając przy okazji, że jest nie tylko dobrym religioznawcą ale i znakomitym filozofem. A że zdrowego dystansu do przedętych teorii też mu nie brakuje, tą część rozprawy czytałem ze szczerym entuzjazmem (na marginesie zostawiając kilka drobnych pytań: czy Moszyńskiego, rodem ze Żmudzi, godzi się nazywać krakowskim uczonym? Oczywiście tak, ale o majątkach pozostawionych na Żmudzi nie zapominając! Czy naprawdę każdy wie, czym była w rosyjskim piecu zasłonka? (s.65) Bo ja, właściciel i namiętny użytkownik pieca kaflowego nie wiem!) Takich wartych dopowiedzenia drobiazgów można by zresztą dodać do pracy sporo i trzeba to w wersji do druku uczynić! I na marginesie uwaga redakcyjna – warto też dopowiadać, kiedy jaki autor pisał, wtedy i cytowanie dalej współczesnej daty wydania dzieł nie będzie zwodziło na manowce).

Kolejna część rozdziału ma już inny charakter, Autor przechodzi bowiem wreszcie od teorii do konkretów. Zaczyna od posągów (s.96), potem dochodzi do figurek antropomorficznych wielo- i jednotwarzowych, figurek zoomorficznych, wyobrażeń na ceramice, oraz zdobień na pochwach noży i ostróg. Przegląd posągów jest wyczerpujący i dogłębny. Trochę miałbym ochotę polemizować z Autorem w kwestii wyroczni końskiej (s.102, chyba nie wszystkie moje argumenty w tej sprawie Autor przeczytał), a jakaś Torejda w Liwonii to chyba dzisiejsza Turaida. Gdy idzie o Garz (s.103) służę Szczepanikowi do kompletu danych pikantną opowieścią z Saksona Gramatyka i Knytlingi (której chyba nie zauważył, a warta jest, nomen omen, grzechu). Co do Porenuta i jego twarzy (s.103) polemizować nie będę, bowiem właśnie przygotowuję własny tekst na ten temat i nie chcę spalić przedwcześnie argumentów. Jakowaś Alunda (s.104) to albo Jasmund na Rugii (półwysep Jasmunder Boden), albo coś związanego ze staronordyckim lundr (co warto doprecyzować!). Co do niszczenia posągów (czy nawet szerzej – kultowych artefaktów) – to umknął tu Autorowi (s.105) znakomity (i skądinąd mu znany, sądząc po bibliografii) tekst Jacka Banaszkiewicza „Zabić Boga”. Bardzo dogłębnie Autor przedstawia problem idoli z Fischerinsel, nie kontentując się dwoma figurami które „chodzą” po literaturze, lecz próbując dotrzeć głębiej, i do trzeciej zapomnianej figury, i do kontekstu całego zagadnienia, słusznie pytając o Radogoszcz. Niestety, pytanie musi pozostać zawieszony w próżni, podobnie jak lokalizacja „Rhetry” nad Tollensesee.... (s.107). Dlaczego jednak badacz Fischerinsel i wielki przyjaciel polskiej archeologii Eike Gringuth-Dallmer pojawia się u Szczepanika jako arystokrata „von Gringmuth-Dallmer”? Znam Go od 1987 roku i nic nie wiedziałem!!!! Opowieść o figurynkach Szczepanik zaczyna od krótkich i przydatnych, ogólnych rozważań o problemie miniaturyzacji obiektów, ponownie (nie po raz pierwszy i nie ostatni w pracy) potwierdzając, że jest znamienitym teoretykiem i metodologiem. Rzecz jest wręcz warta szerszego rozwinięcia, bo postawiony zostaje ważny problem! Dalej idą najpierw figurki wielotwarzowe (i wielogłowe), potem jednotwarzowe i jednogłowe. Rozważania prezentują aktualny stan badań, a Autor zachowuje w interpretacjach zdrowy rozsądek i umiar. Bardzo też słusznie nie akceptuje tezy o rzekomym związku policefalii badanych posążków ze Skandynawią, słusznie podkreślając, że wielogłowość jest cechą bóstw słowiańskich a nie nordyckich. Moja krytyka tezy W.Duczki jest tu oparta na identycznych podstawach. Figurki zoomorficzne przedstawione są równie kompetentnie i z odpowiednim wstępem metodologicznym (muszę tu jednak oprostować skrót myślowy Autora, s.145, nigdy nie pisałem, że mężczyźni zmieniali się w wilkołaki!). Nie mogę się jednak zgodzić na zaliczenie do korpusu źródeł słowiańskich opowieści Konstantyna Porfirogenety o Rusach na Chortycy (s.148), bowiem opis ten dotyczy

oczywistych Skandynawów. Znakomita jest wyczerpująca wyliczanka miniaturowych koników, dobrze osadzona w religioznawczym kontekście problemu. Czy były one konieczne związane z bóstwami sfery dobrobytu (jak na s.161 chce Autor) – licho wie, ale akurat takiej tezy w tym przypadku szczególnie warto popробować i to z wielu powodów. Rozważania o ofiarach z koni zasygnalizowane w tym kontekście (s.162) wymagają szerszej dyskusji. Mimo pojawienia się nielicznych resztek koni wykopanych w porządku anatomicznym i w dziwnym kontekście to ogólnie biorąc wciąż brak dla Słowian dobrych śladów ofiar z koni, a już całkowicie brakuje opisów takich ofiar, i co więcej kościelnych zakazów jedzenia koniny - choć takie tabu jest wyraźne obecne w obyczaju kulinarnym Polaków! Zarazem, i tu kolejny ogromny problem do ciekawych dyskusji, Szczepanik zwraca uwagę na dziwne, poniekąd ośle uszy niektórych z badanych przezeń wyobrażeń koni - nie koni. Nie przypadkiem zwracam na to uwagę, bowiem pojawiają się tu problemy warte szerszego omówienia w dyskusji z Autorem - ewentualnie do rozwinięcia w drukowanej wersji rozprawy. Nie do końca natomiast przekonuje mnie próba Autora by na ceramicie (naczynie z Wessentin i ewentualnie kilka innych, w tym z naszego Wyszogrodu) dopatrzeć się odwołań do mitu (a raczej tylko echa mitu) nocnych wypraw Świętowita (s.172). Koń to koń, jaki jest każdy widzi..... Co innego wóz jadący kołami do góry po wylewie garnka, to już faktycznie daje do myślenia i tu z „kosmologicznymi” rozważaniami Szczepanika muszę się z radością zgodzić. Przy dyskusji okuć noży i ozdób na ostrogach zwraca uwagę ładna próba odczytania przez Doktoranta ich symboliki, choć niepokoi związek kilku ważnych zabytków z cmentarzyskami, gdzie liczyć się należy z obecnością skandynawską.

Po rozważań nad słowiańskim religijnym inwentarzem Szczepanik przechodzi do nieruchomości w rozdziale poświęconym „organizacji przestrzeni jako realizacji obrazu mitycznego”. Co budzi moje wspomnienia i ciepłe uczucia jako że pojęcie „organizacji przestrzeni” znajdowało się także w (pierwotnym) tytule mojej własnej rozprawy doktorskiej, publikowanej potem pod bardziej ludzkim tytułem jako „Slavonic Pagan Sanctuaries”. Pierwszych kilka nazbyt uczonych wersów (s.196) wstępu do tego rozdziału można bez żalu wyrzucić z tekstu, bo lepiej i zgrabniej będzie rozważania te (wartościowe) zacząć od cytatu z dzieła Promotora pracy Doktoranta. Dalej Szczepanik zmaga się z tym samym, z czym i ja się męczyłem, to znaczy z „teoretycznymi możliwościami identyfikacji miejsc kultu” i klasykami tych badań. Wic jak dla mnie można by te rozważania skrócić, ale nie jestem tu typowym czytelnikiem. A postawienie problemu jest rzetelne i potrzebne. Dalej sam „robię za klasę” i z wielką radością widzę, iż Autor w pełni podziela moje rozróżnienia pomiędzy miejscami kultu a miejscami świętymi. Generalnie rzecz ujmując (co tyczy tego miejsca pracy i dalszych rozważań) - widzę dużą zgodność wizji Autora z moimi poglądami na wiele poruszanych tu spraw. Tyle, że czas leci, a tego co pojawiło się nowego, ja już nie doczytałem, a Szczepanik i owszem. Docierając czasem głęboko do prawie niedostępnych materiałów, i polskich, i niemieckich, co warto docenić! Teza Doktoranta o związku organizacji przestrzeni świętej (w różnych wymiarach) z kosmologią i kosmogonią jest z pewnością do zaakceptowania, a Autor pracy z wielką swobodą porusza się tu w materiale jaki jest najwłaściwszy (i niestety praktycznie jedyny) jako punkt odniesienia dla źródeł archeologicznych, czyli w folklorze, który jako źródło Szczepanik potrafi wykorzystywać znakomicie (rozważania o słowiańskich mitach kosmogonicznych). Muszę się z nim zgodzić w pełni co do ogromnego podobieństwa funkcji i symboliki góry i wyspy. Co do imienia Marzanny (s.219) już nie, to jednak chyba po prostu wariant imienia chrześcijańskiej Marii... Nota bene – trochę zbyt mało Doktorant docenia siłę oddziaływania chrześcijaństwa na wyobraźnię pogan i na opisy pogaństwa! Gdy

idzie o etymologię nazwy Radogoszczy i ewentualny związek terminu z radzeniem czy wrózeniem, to warto pozostać ostrożnym, tych nazw jest jednak zbyt dużo, by łatwo je zaliczyć do nazw nacechowanych kultowo. W przypadku świętych gór niepokoi mnie ich obfitość.... A interpretacja obiektów z Trzebiatowa jako „miejsce „typu peryńskiego” (s.253) może być kwestionowana, jeśli za Leonem Klejmem i Koneckim uznamy, że to co wygrzebano w Peryni, to były raczej nie do końca fachowo zbadane ślady kurhanów... Zaś znalezienie czaszki to zbyt mało, by każdą uznawać za tożsamą z głową Mimira z mojej Mitologii i tworzyć tezy o wróżbach (s.255). Przedstawienie budowli kultowych jest także wyczerpujące i rzetelne, choć więcej od Autora mam wątpliwości co do kwestii rzekomej świątyni w Wolinie, gdzie rację – wbrew Władysławowi Filipowiakowi - przyznać trzeba B.Stanisławskiemu.

W podsumowaniu Autor zgrabnie reasumuje rezultaty swojej pracy. Niestety trudno się z nim zgodzić, gdy pisze, że w źródłach archeologicznych tkwi „ogromny potencjał poznawczy” do „poznania rzeczywistości mitycznej Słowian” (takich czy innych, tu północno-zachodnich). Wręcz przeciwnie. Potencjał pewnie i tkwi, tylko co z tego? Konkludując wypada mi raczej stwierdzić, że ten dobrze zrobiony przegląd materiału archeologicznego stojącego do naszej dyspozycji, materiału potraktowanego z użyciem bardzo wyrafinowanych narzędzi badawczych i dokonany przez bardzo zdolnego i kompetentnego badacza tylko trochę wzbogaca naszą wiedzę o mitologii i kulturze Słowian. Nie jest to zarzut do mgr Pawła Szczepanika, który znakomicie zrobił swoje. Po prostu mamy do dyspozycji materiał w specyficzny sposób wyjątkowo ubogi, praktycznie pozbawiony ikonografii i wielu innych ważnych wymiarów źródeł archeologicznych, materiał który sprawia, że kultura duchowa Słowian, w tym ich wierzenia, pozostaje ogromną zagadką i nie sądzę by cokolwiek mogło się tu szybko radykanie zmienić. A zważywszy na fakt, że mówimy o czasach, gdy Słowianie podbili skutecznie i trwale pół Europy, jest to być może największa archeologiczna zagadka naszego kontynentu... Więc drążyć problem warto!

Reasumując pragnę stwierdzić, że rozprawę doktorską mgra Piotra Szczepanika oceniam bardzo wysoko i zgodnie ze skierowaną do mnie prośbą Wydziału Nauk Historycznych UMK w Toruniu stwierdzam z całym przekonaniem, że odpowiada ona wszelkim wymogom stawianym pracom doktorskim przez obowiązującą Ustawę z dnia 14.03.2003 o stopniach i tytułach naukowych i wnioskuję o dalsze procedowanie przewodu.

A przy okazji sugeruję także – po dokonaniu odpowiednich poprawek i korekt – druk tej pracy w postaci książki.



Leszek P. Słupecki
profesor ordinarius

Witanów, 15.08.2016